



Październik 2002

Numer 10 (60)

W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Lata 1861-1874	1
Jedno życie-kilka życiorysów	3
Wycinki ze starych gazet	5
Świebodzićkie zegary	7
Listy w sprawie przeszłości	7
Herb Świebodzić	8

Chronologia dziejów

rok 2002 październik

- Pogotowie ratunkowe uzyskało nową stację wyjazdową, która znajduje się w Centrum Ratownictwa przy ul. Wiejskiej (w siedzibie Straży Pożarnej) Otwarcie nastąpiło 21 października.

- 10 października odbyła się ostatnia sesja dotychczasowej Rady Miejskiej. Nowe wybory wyznaczono na dzień 27 października, kiedy to zostanie wybranych 21 radnych, zamiast dotychczasowych 28. Po raz pierwszy również odbywać się będą bezpośrednio wybory burmistrza miasta.

- Zakłady Odzieżowe „Rafio” mają nowego właściciela. Nabywca nie zrezygnował ani z nazwy, ani też ze znaku. Zakład ma zatrudniać 500 szwaczek, do końca br. – 200.

W dniu 16 października zapadł wyrok skazujący szajkę zabójców właściciela kantoru ze Świebodzić. Dwoje z nich otrzymało po 25 lat pozbawienia wolności, jeden – ten który strzelał – 15.

- W nocy z 15 na 16 października (w budynkach auto - szrotu przy ul. Jeleniogórskiej) zamordowany został 66 letni właściciel Bolesław Małek.

Fragment „Chronik der Stadt Freiburg in Schl.” 1220 - 1937r.

Tłumaczenie własne.

Lata 1861 – 1874

1861

W Świebodzićach na odczycie bawił poeta von Holfei.

Założony został lazaret dla tutejszego garnizonu. Przy górze szubienicznej został urządzony plac ćwiczeń.

1862

W Świebodzićach było 5.186 mieszkańców, a więc w stosunku do roku 1858 przybyło 286 osób.

1 sierpnia, nowo założony związek (Handlowo – Przemysłowy Bank) rozpoczął swoją działalność.

1863

Podpułkownik von Blankensee został mianowany dowódcą 3 Magdeburgskiego regimentu piechoty nr 66 i z początkiem lutego pożegnał się z tutejszym batalionem, którym dowodził przez kilka lat.

1864

Na początku, tutejszy Drugi Śląski Batalion Myśliwski liczył 802 żołnierzy i rezerwistów.

Kamieniołom wapienia przestał już spełniać swoje zadanie i w listopadzie został wyłączony z eksploatacji.

Majster garbarski Carl Zeuner, mieszczanin i radny, utrzymujący się z zarobków radnego w Świebodzićach, obchodził w dniu 28 listopada złoty jubileusz mieszczanina.

1865

W początkach lutego rozpoczęto roboty ziemne związane z założeniem gazowni. W początkach listopada, wybudowany kosztem 40.000 talarów zakład oddano do ruchu.

18 maja wizytował tutejszy Batalion Myśliwski, dowódca 6 Korpusu Armii generał von Mutius.

1866

Świebodzićce przeżywały wszystkie zdarzenia wojen-

Stare pocztówki

Palmiarnia



ne. W połowie maja opuścił miasto nasz garnizon. W pierwszych dniach czerwca w swojej podróży do Książa przejeżdżał przez Świebodzice następca tronu. W Książu przyjmował on naczelne dowództwo kwatery głównej.

Świebodzice widziały wiele rozlokowywanych i wiele przemaszerowujących wojsk. Urządzono szpital wojskowy i przeniesiono do Świebodzic więzienie.

18 września, ku ogólnej radości mieszkańców powrócił znowu do miasta nasz Batalion Myśliwski. 11 listopada obchodzono wielkie święto pokoju.

W tym roku Siostry Szarytki osiedliły się tu (założyły dom) na stałe.

1867

W rodzinie majstra stolarskiego Conrada był przechowywany od ponad 100 lat szklany puchar z wygrawerowanym napisem „Vivat stara Brandenburgia”. Ten puchar szklany został wysłany w podarunku królowi Wilhelmowi, który w zamian przekazał swoje piękne popiersie.

W tym roku liczba mieszkańców, bez wojskowych, wynosiła 6.099 osób.

Księżna Luisa Pruska przenocowała tu w swojej podróży.

1868

Królewski Radca Handlowy Gustaw von Kramsta otrzymał nadany przez króla Order Korony 4 klasy. Latem przebywał z odwiedzinami w Książu, następca tronu Fryderyk Wilhelm i król Wilhelm.

23 marca swój 50-ty jubileusz urzędowania świętował majster pocztowy Negelein.

19 marca nocą, wielki ogień zniszczył prawie wszystkie domy ulicy w Bolkowie.

14 lipca uroczystie wmurowano kamień węgielny pod tutejsze koszary.

7 grudnia, przy temperaturze powyżej 10 stopni szalał w naszej okolicy huragan o wielkiej mocy.

1869

Główny nauczyciel Scholz i adjuwant szkolny Bergmann z Pełcznicy zgubili w lutową noc drogę do domu, spadli do młynówki i utonęli.

20 maja, po kilkuletniej przerwie spowodowanej daleko idącym remontem zniszczonego budynku Cierniowsko – Pełcznickiego kościoła, nastąpiła jego uroczysta konsekracja. W dniu 21 maja wprowadzono ponownie poranne dzwonicie, które wstrzymane było w roku 1837.

Założona została ochotnicza straż pożarna, której naczelnikiem i przewodniczącym został majster mularski Stange.

Od dnia 25 grudnia pociągi były odprawiane już z nowego dworca.

1870

2 maja powstała własna straż pożarna licząca 60 ludzi i miała swoje pierwsze ćwiczenia.

3 lipca poświęcono pomnik wzniesiony ku czci zmar-

łych tu w 1866 roku 10 pruskich, jednego saskiego i 20 austriackich żołnierzy.

Na wojnę przeciw Francji wyruszył także nasz Batalion. Urządzono również szpital wojskowy.

1871

18 czerwca obchodzono uroczystie święto pokoju. Nasze powracające wojska zostały powitane w sposób godny i ze splendorem.

Proboszcz Hentschel w dniu 25 lipca świętował swój srebrny jubileusz kapłaństwa.

1872

22 kwietnia wmurowano kamień węgielny pod budynek szkoły ewangelickiej.

2 maja obchodzono uroczystie 53 urodziny właściciela fabryki zegarów Gustwa Beckera. Do tego dnia wykonanych zostało 50.000 zegarów.

Z 359 osób, które zachorowały na ospę, zmarło 27.

1873

Z początkiem nowego roku w „Wyższej Szkole Miejskiej” urządzono klasy: czwartą, piątą i szóstą.

Kompania Strzelecka pozyskała od dawna upatrzone miejsce przy ul. Wałbrzyskiej, by na tym miejscu założyć stanowisko strzeleckie i strzelnicę.

W Beckerowskiej fabryce zegarów zmontowano 70.000 zegarów.



Batalion Myśliwski został przeniesiony z naszego miasta do Oleśnicy. W jego miejsce przybył tu Batalion Fizylierów, Pierwszego Śląskiego Regimentu Grenadierów nr 10.

1874

12 stycznia, w krzakach na Starej Górze (Alte Berg) znaleziono zamordowaną 26 - letnią robotnicę fabryczną ze Szczawienka.

10 marca wmurowano uroczystie kamień węgielny pod budowę nowej strzelnicy.

Ze stanem 61 uczniów otwarto „Wyższą Szkołę Miejską” (teraz „Wyższą Szkołę Realną”).

Właścicielowi dóbr szlacheckich Edwardowi Kramsta, który kasę chorych i budynek szpitala wybudował i miastu w darze przekazał, zostało nadane honorowe obywatelstwo.

Widokówka: ulica Jeleniogórska (Blucher Str.)

Niezykłe losy świebodżiczian

Michał Kulin

„Trybuna Wałbrzyska z datą 5-11 stycznia 1988 r.

Franciszek Rybiński: *Całe życie spędziłem z aparatem fotograficznym. Chciałbym jeszcze zdążyć uporządkować swoje archiwum.*

Jedno życie – kilka życiorysów.

Zachorowałem, panie, zachorowałem, a w moim wieku to niebezpieczne. Oddałem więc wszystkie pamiątki Kuśmierskiemu, jest młodszy o 10 lat, a on wziął i umarł.

Każdy okres życia Franciszka Rybińskiego to materiał na scenariusz filmowy. A całe życie to wspaniała epopeja losów człowieka, który postanowił żyć dla ludzi. To historia dwóch narodów, to historia przedwojennej prasy, budowy Donbasu, walki z przyrodą Syberii, obrony Kijowa, zwycięskiego marszu z Ukrainy przez Polskę do Berlina i Pragi, zasiedlania ziem zachodnich, rejestracji dziejów Świebodzie. Liczący sobie dziś 73 lata pan Franciszek, boleje nad jednym: czy uda mu się to wszystko przekazać następnym pokoleniom? Niniejszy tekst nie jest opisem życia Franciszka Rybińskiego ani nawet próbą tego, a jedynie prezentacją kilku fragmentów tego bogatego życia, którym można by obdzielić kilka osób...

Berdyczów.

„Pisz do mnie na Berdyczów” – tak jak w znanym dowcipie – mógłby powiedzieć przed wojną pan Franciszek. Był osobą, którą powszechnie znano w tym mieście. Dzieciństwo przebiegło szczęśliwie, szkoła jak szkoła, ciekawiej było już na kursie dla fotografów. Mając kilkanaście lat, ówczesny Franek Rybiński, nie mógł przewidzieć, że uczy się fachu na całe życie. Fachu, który nie raz, nie dwa ratował mu życie: fachu, który stanie się wielką radością, ale i rozterką życia. Wyuczony na fotografa, Franciszek Rybiński zaczyna współpracę z radziecką prasą.

„Miałem w swoim rejonie cztery młyny, kilka stacji kolejowych i dwa zakłady pracy. Cały dzień spędzało się terenie, robiłem zdjęcia, zbierałem informacje o wykonaniu planu. Praktycznie codziennie musiałem oddać kilka materiałów „z produkcji”. Wszystkie były drukowane, a wiele z nich musiałem wysyłać do gazet centralnych, branżowych, młodzieżowych. A wtedy dziennikarzom dobrze płacili, mnie podwójnie, bo także za zdjęcia. Miałem kupę forsy, z którą nie było co robić. Jak chodziłem po zakładach, to dali tam zjeść, nie powiem, było i co wypić. Miałem mnóstwo pieniędzy i żadnych potrzeb, to było

życie, panie, to było życie ...”

Za karę – 15 lat więzienia.

„Poszedłem do wojska. Byłem już wyszkolony politycznie, szybko awansowałem, po 3 miesiącach byłem już starszym podoficerem i pracowałem w tajnej kancelarii. Miałem pod swoją opieką tajne mapy. Kiedyś przychodzi oficer i mówi, żeby zostawić te mapy i pójść do innych zajęć. Ja odpowiadam, że mam polecenie pilnować map od dowódcy sztabu i nie mogę odejść. Oficer na mnie z krzykiem, sięga po broń, a ja broni nie miałem. Ale miałem wolne ręce, więc zrobiłem z nich pożytek. Oficer też nie od parady, doszło do tego, że zdemolowaliśmy kancelarię, zanim nas rozłączono. Ja trafiłem do aresztu, koledzy, jak mnie odprowadzali, pocieszali, że jeżeli dostanę 5 lat więzienia, to będę szczęśliwcem, bo grozi mi 15 lat. Za kilka godzin odbyła się „publiczna rozprawa kursanta Rybińskiego” Mnie uniewinniono, a nawet pochwalono, że nie zostawiłem map, a wspomnianego oficera odesłano do innego pułku. W nagrodę otrzymałem od pułkownika aparat fotograficzny „Fed”, przeszedłem też do pracy w propagandzie. Lubilem być tam, gdzie coś się dzieje...”

Donbas i białe niedźwiedzie.

„Trafiłem do grupy komsomolców, która jeździła na wielkie budowy Związku Radzieckiego. Dzięki temu zwiedziłem cały Kraj Rad, najdłużej byłem przy budowie Donbasu, przejechałem cały Kaukaz, wszystkie miasta; byłem też na Syberii, na Sachalinie, a nawet dwa razy w Japonii i Chinach. W 1933 roku nasza brygada zdobyła tytuł najlepszej brygady komsomolskiej w całym Związku Radzieckim. Braliśmy też udział przy budowie Komsomolska. Jak przyjechaliśmy tam pierwszy raz, to stały dwa domki rybackie, mróz – 60 st. C, a my mieszkaliśmy w namiotach. Statki dowiozły potrzebne wyposażenie, a pierwsze co zbudowaliśmy, to był szpital. Ludzie długo mieszkali w namiotach lub w ziemiankach. Widzieliśmy na własne oczy białe, polarne niedźwiedzie, które tam zamieszkiwały. A teraz Komsomolsk to wielkie miasto, tyle ludzi, domy, światło, woda, samochody. Aż trudno uwierzyć. Nas na budowie było tam prawie 5 tysięcy ludzi. A niedawno brałem udział w spotkaniu z radzieckimi żołnierzami i ono dziwili się, że żyje jeszcze człowiek, który kopał fundamenty przy budowie Komsomolska. Ponoć w ZSRR bardzo trudno spotkać już tych pierwszych budowniczych...”

Obrona Kijowa.

„Dla mnie II wojna światowa zaczęła się w dniu napaści Niemców na Związek Radziecki. Trafiłem znowu do wojska i wyszliśmy przed Kijów bronić tego miasta. Front cofał się jednak szybko, chociaż nad Kijowem kanonada trwała kilka dni. Kiedy wróciliśmy do miasta, to wojska w nim już nie było,

trzeba szykować się do ewakuacji. Jedni zakopywali broń, inni niszczyli dokumenty i postanowiliśmy się zdemobilizować. Rozchodziliśmy się po kilka osób, bo Niemcy już byli na przedmieściu. Udało się nam jeszcze wysadzić most na Dnieprze. Za kilka dni Niemcy opanowali całe miasto, zaczęły się łapanki. Złapali i mnie, prowadzili na rozstrzelanie, ale uciekłem. Uciekło nas więcej, ale pamiętam z końca sierpnia zbiorowy mord hitlerowców na cywilnej ludności. Zginęło wówczas mnóstwo ludzi. Jak uciekłem, to szedłem przez 10 km w kajdankach, aż trafiłem do wsi Odzulany. Tam odnaleźli mnie partyzanci, zostałem ich łącznikiem. Często nie wiedziałem co przenoszę, chodziłem z jednego miejsca do – drugiego, tam zabierano mi to marynarkę, to pasek, to buty; po pewnym czasie zwracano i kazano iść w kolejne miejsce. I tam sytuacja powtarzała się. Czasami lepiej nie wiedzieć co się przenosi, tak jest bezpieczniej...”

Wyzwolenie w Szczawienku.

„W partyzantce spędziłem sporo miesięcy, potem na krótko trafiłem na front. Później znowu przeniesiono mnie na tyły do politycznego referatu, gdzie byłem już do końca wojny, idąc za frontem. Osobiście wolałem być na pierwszej linii, zabijać to zabija, gorzej jakby wpadło się w ręce wroga, do niewoli. Nie wiem czy wytrzymałbym te wszystkie męki. W 1944 i 1945 roku szybko posuwaliśmy się do przodu, byłem przy wyzwoleniu Krakowa, Bielska, Cieszyna, Rybnika, na krótko podeszliśmy pod Berlin, ale w zdobywaniu tego miasta nie braliśmy udziału. Zawróciliśmy na południe, początkiem maja doszliśmy w okolice Wałbrzycha. 8 maja staliśmy w Szczawienku, tam, gdzie teraz jest PGR. O godzinie 9 rano słuchałem angielskiego radia, takie miałem zadania, bo należało dowództwu zdawać meldunki. Słucham więc radia, a tu mówią po polsku, że Berlin zdobyty, że Niemcy szykują się do podpisania kapitulacji. Pierwsza moja reakcja to wyjęcie pistoletu i wystrzelanie całego magazynku. Zbiegają się koledzy, pytają: „Co robisz?”. Kiedy im odpowiadam, cieszą się, lecz z dużą rezerwą. Moi dowódcy dzwonią do dywizji, a tam nic nie wiedzą o zakończeniu wojny. Koledzy mówią więc, że „Franek zwariował, sam zakończył wojnę”. Dopiero koło godziny drugiej po południu przyszedł meldunek, że to naprawdę koniec wojny. Rozległa się kanonada, ludzie rzucali się sobie na szyję, na stole pojawił się spirytus. Biegniemy do naszych pułkowych dziewczyn, a one na wiadomość o końcu wojny, w płacz. „Wam to dobrze – mówią – wy wróćcie do domów, a z nami co będzie? Będą nas wyzywać od wojskowych kurew...” i dalej w płacz. A my pocieszamy, że w Chinach trwa jeszcze wojna, niech tam jadą...”

Świebodzice.

„Do tego miasta, które nazywało się wówczas jesz-

cze Freiberg, pierwszy raz wszedłem na początku maja. Stacjonując w Szczawienku przeczesaliśmy las i zeszliśmy z góry do miasta. Stali w nim jeszcze Niemcy, ale wówczas, w nocy, nie atakowaliśmy. Około godziny trzeciej nad ranem Niemcy zebrali się i uciekli w stronę Jeleniej Góry. Ja byłem wówczas dowódcą oddziału specjalnego, miałem 70 ludzi, takich co się niczego nie bali. To byli recydywiści, mający za sobą wysokie wyroki, zabójstwa sprzed wojny, gotowi na wszystko. Wracając ze Świebodzic podeszliśmy pod zamek Książ, ale do środka nie wchodziliśmy. Będąc w Świebodzicach zaszedłem do zakładu fotograficznego i zażądałem 5 paczek papieru i paczkę filmów. Niemiec dał bez najmniejszego sprzeciwu. Później poszliśmy za frontem dalej, do Ostrawy, pod Pragę. Zostałem zdemobilizowany dopiero jesienią, trafiłem transportem do Świdnicy. Samochodem pojechałem dalej, wysiadłem w najbliższym miasteczku i idę obecną ulicą Strzegomską. Mam wrażenie, że tu już byłem i dopiero jak zobaczyłem ten zakład fotograficzny, w którym brałem papier i filmy, to poznałem Świebodzice. I czasowo postanowiłem tu zostać, aż do czasu odszukania pozostałej rodziny. Zająłem zakład fotograficzny w centrum miasta, pełniłem nadal służbę w milicji. Pamiętam jak w jednym ze sklepów obezwładniłem czterech mężczyzn, którzy rabowali towar. Potem okazało się, że byli to przedstawiciele władzy do walki z szabrownictwem i spekulacją. Jak tylko przyjechałem do Świebodzic to zaraz mnie aresztowano. Po dwóch dniach okazało się, że zrobił to ktoś, kogo ja kilka miesięcy temu aresztowałem za grabież krów. Teraz mnie poznał i chciał się zemścić. Jakoś dawałem sobie radę, bo miałem dobre przygotowanie jeszcze z partyzantki. Znałem dzudo, karate, musiałem być szybki, znałem się na minowaniu, konspiracji, trochę liźnałem wywiadu i kontrwywiadu. Często mnie brano za szpiega, bo kręciłem się w wojsku z aparatem w ręce. Ale zawsze udawało mi się wyjść cało z opresji...”

Stalin i Żukow.

„W życiu swoim zrobiłem chyba kilkaset tysięcy zdjęć. Nigdy ich nie liczyłem, a przecież przez 60 lat jestem już związany z fotografowaniem. Kiedyś do jednostki, w której służyłem, przyjechał Stalin. Tłum żołnierzy chciał go zobaczyć, mnie zbyt blisko nie dopuszczono, mimo że robiłem zdjęcia. Na własne oczy Stalina nie widziałem, ale jak wywołałem klisze, jak zrobiłem odbitki zdjęć, to okazało się, że na jednym jest właśnie Stalin. Pamiętam kilka wizyt wojskowych marszałka Żukowa. Do mnie zwracał się po imieniu, wiedział, że robię zdjęcia. Ale na służbie był bezwzględny, ostry, twardy. Wiele oficerów wysłał na front, ale taki musiał być dowódca. Pamiętam jak pod koniec wojny zebrał wszystkich z naszego pułku i zapytał, ilu z nas brało

udział w obronie Kijowa. Wystąpiło nas 14 żołnierzy. A marszałek każdego z nas ucałował, przycisnął do serca, miał łzy w oczach. Przecież wówczas w Kijowie było nas kilka tysięcy...”

Świebodzice po raz drugi.

„W 1947 roku przeniosłem się z mieszkaniem i zakładem fotograficznym na ulicę Kolejową, tam, gdzie mieszkam do dzisiaj. Były tam dobre warunki do założenia zakładu, przestronne atelier. Wówczas mieszkało w Świebodzicach kilkuset Polaków. Zająłem się robieniem zdjęć. Przez te 40 lat, które minęły od mojej przeprowadzki, najwięcej czasu poświęciłem swojej pasji. Inni kupowali samochody, a ja kupowałem kamery i projektory, bo zacząłem kręcić filmy o Świebodzicach. Nawet teraz sprawiłem sobie nowy projektor, profesjonalną kamerę filmową. Nie było chyba uroczystości w mieście, przy której bym nie był. To wszystko mam utrwalone na taśmie filmowej lub na zdjęciach. Mam także kilka tysięcy slajdów. Moim marzeniem jest, by to wszystko uporządkować i przekazać komuś młodszemu, niech zostanie to na chwałę miastu. Kiedyś poważnie zachorowałem, oddałem więc swoje pamiątki koleźce, który także życie swoje poświęcił Świebodzicom, zebrał piękny księgozbiór o tym mieście, sam chciał napisać historię tego miasta. Kiedy ja byłem w szpitalu, on zmarł, chociaż był o wiele lat młodszy ode mnie. Ja czuję się coraz słabszy, a następców nie widać. Szukałem nauczycieli historii, ale nie są zainteresowani opracowaniem moich zbiorów. Władze miasta czekają aż to im przekażę w darze. Największe zainteresowanie przejawia młodzież. Lubi często do mnie zachodzić, opowiadam im o swoich przeżyciach, pokazuję zdjęcia, uczę fotografowania, posługiwania się kamerą. Może z nich wyrośnie pasjonat, który nadal będzie dokumentował historię Świebodzic...”

Powrót do ZSRR i Świebodzic.

„Kilka lat temu byłem na dwóch wycieczkach w Związku Radzieckim. Byłem w Moskwie, Charkowie, Kijowie, Tule. Spotkałem znajomych z przed wojny. Chciałem pojechać jeszcze do Komsomolska, ale to bardzo daleko. Jeden emerytowany pułkownik powiedział mi na osobności: „Frandek, ty się nic nie zmieniłeś. Co zechcesz to dostaniesz, ale zostań tutaj, tacy ludzie są tu teraz potrzebni”. Odpowiedziałem krótko: „U nas też są potrzebni” i wróciłem do Świebodzic. Mam tu przecież tyle do zrobienia, a czas nagli mnie coraz bardziej”.

Tak jak przed wojną mógł Franciszek Rybiński powiedzieć do kogoś: „Pisz pan do mnie na Berdyczów”, tak teraz może powiedzieć: „Pisz pan do mnie na Świebodzice. Tylko czy miasto to potrafi jeszcze wykorzystać obecność człowieka, który w swoim życiu „przeżył” kilka ludzkich życiorysów?



WYCINKI ZE STARYCH GAZET CYRYLA RATAJSKIEGO

Lata 1974 -75

1974

Asfalt na Łącznej. - (Gazeta Robotnicza z dnia 20 grudnia)

Ulica Łączna w Świebodzicach od paru lat była pełna dziur i wyboi. Szczególne kłopoty z dojazdem mieli rolnicy, posiadający tu swoje gospodarstwa. Ponadto musiały jeździć tędy m.in. ciągniki z ulicy Strzegomskiej do Jeleniogórskiej i odwrotnie, aby zastosować się do obowiązujących zakazów omijania śródmieścia.

Powiatowy Zarząd Dróg i Mostów w Świdnicy wyremontował ostatnio ul. Łączną, kładąc na niej asfalt...

1975

W Świebodzicach nowa poczta - (Gazeta Robotnicza z dnia 31 stycznia)

W Osiedlu Przodowników Pracy w Świebodzicach wygospodarowano w nowym pawilonie handlowym pomieszczenie na urząd pocztowo – telekomunikacyjny. Obecnie prowadzone są tu roboty adaptacyjne. Montaż urządzeń i wyposażenie w sprzęt nastąpi w marcu, a placówka przekazana zostanie do użytku w kwietniu br.

Nowe sklepy w Świebodzicach - (Gazeta Robotnicza z dnia 14 marca)

Nareszcie Wałbrzyskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Uprzemysłowionego uporało się z budową dużego pawilonu handlowego w Osiedlu Przodowników Pracy w Świebodzicach.

Pawilon zagospodarowuje Oddział WSS „Społem” w Świebodzicach. Jako pierwszy uruchomiony będzie jeszcze w marcu, a więc przed świętami, sklep mięsny. Natomiast do końca kwietnia br. Spółdzielnia urządzi tu jeszcze „sam” spożywczy oraz sklepy: obuwniczy, pasmanteryjny – galanteryjny i chemiczny – farbiarski.

Ścieżka zdrowia w Świebodzicach - (Gazeta Robotnicza z dnia 05 czerwca)

Od kilku tygodni mieszkańcy Świebodzic korzystają z tzw. Ścieżki zdrowia. Urządzono ją na zadrzewionej górze, w pobliżu boiska sportowego. Jest to wspólne dzieło wykonane w czynie społecznym przez pracowników ZPL „Silena”, Zakładów Metalowych „Predom – Termet” i Zakładów Aparatury Elektrycznej „Mera – Refa”.

Świebodzicki Nikifor - (Trybuna Wałbrzyska z datą 12 – 18 sierpnia)

Do redakcji wpłynął list. Nadawca Czesław

Biały ze Świebodzic zwrócił się z dość oryginalną prośbą. Oddajmy mu głos.

„... Odszukajcie mój pierwszy rachunek za pracę malarską. Zrobiłem portret marszałka K. Rokossowskiego, który zakupił ode mnie ówczesny Przewodniczący Zarządu Powiatowego SL w Wałbrzychu. Było to w roku 1949...”

Artysta z ulicy Buczka. Ulica Mariana Buczka w niedzielne popołudnie jest wymarła. Z okien któregoś z domów dobiega nas muzyka i gwar wielu głosów. Wesele. Szukamy domu pod numerem 11, w którym mieszka Czesław Biały – autor listu z dość oryginalną prośbą. Długo pukamy do drzwi na parterze aż wreszcie ktoś je odmyka i pyta:

- Do kogo?

- Ja w sprawie listu... wyjaśniam.

Mężczyzna odchyła drzwi, a jego szeroką twarz rozjaśnia uśmiech. Proszę bardzo do środka, przepraszam tylko za bałagan, ale my w niedzielę doprowadzamy mieszkanie do porządku. My, to znaczy ja i moja żona...

Duże pomieszczenie kuchenne zamienione na pokój kotarą, która dzieli je na dwie części. Za nami mała biblioteczka z książkami o malarstwie. Na ścianach mnóstwo obrazów pędzla Czesława Białego. Staram się z pamięci wyłowić sylwetkę tego człowieka z 1949 roku. Nie sposób. Czas jest nieubłagany. Spotkanie jest dość niezwykle. W 1949 roku pełniłem obowiązki kierownika oddziału „Słowa Wałbrzyskiego”, które było mutacją „Słowa Polskiego”. Oddział zajmował pomieszczenie na drugim piętrze pl. Obrońców Stalingradu (dzisiejszy Plac Wolności). Pewnego dnia, któryś z działaczy SL, stronnictwo to mieściło się piętro niżej – wpadł do redakcji z życzeniem aby napisać o podarku, który ludowcy wałbrzyscy przygotowali dla K. Rokossowskiego. Był to portret pędzla Czesława Białego, który w Wałbrzychu znalazł się dość przypadkowo po demobilizacji z I Armii Wojska Polskiego.

Był wówczas bez pieniędzy, bez pracy i bez mieszkania. W wałbrzyskim hotelu w ciągu jednej nocy na podłodze wymalował portret marszałka, który później zaoferował do sprzedaży w SL. Trafił w piątkę, gdyż działacze stronnictwa wybierali się właśnie na zjazd połączeniowy, w którym miał wziąć udział K. Rokossowski. Portret z miejsca zakupiono i postanowiono o tym, napisać w „Słowie Wałbrzyskim”. Czesław Biały, twórca portretu, jeżeli nie miał nic przeciwko wzmiance prasowej, to stanowczo sprzeciwił się podaniu jego nazwiska do publicznej wiadomości.

- Panowie, zaklinam, ja naprawdę nie wiem jaką wartość artystyczną przedstawia ten obraz, a poza tym jestem amatorem. Zrobicie mi wielką krzywdę...

Z Wałbrzycha Czesław Biały wyjechał do pobliskich Świebodzic, gdzie spędził ponad 20 lat.

W Świebodzicach jest znany dziś powszechnie. Mówią o nim „artysta” i nie wiadomo czy to określenie jest pejoratywne czy dodatnie.

Dlaczego maluje? – Muszę malować, mówię krótko. Bez malowania życie nie przedstawiałoby dla mnie żadnej wartości.

- Gdyby panu dał ktoś milion złotych pod warunkiem, że przestanie pan malować to czy zgodziłby się pan na taki warunek?

- Może z ciężkim sercem tak, ale wtedy musiałbym kupować obrazy. Dużo obrazów nie tylko sław malarskich, ale i twórców biednych, mało znanych...

Na ul. Mariana Buczka w Świebodzicach mieszka wiele rodzin. Ale w jednym tylko mieszkaniu Cz. Białego nie ma telewizora.

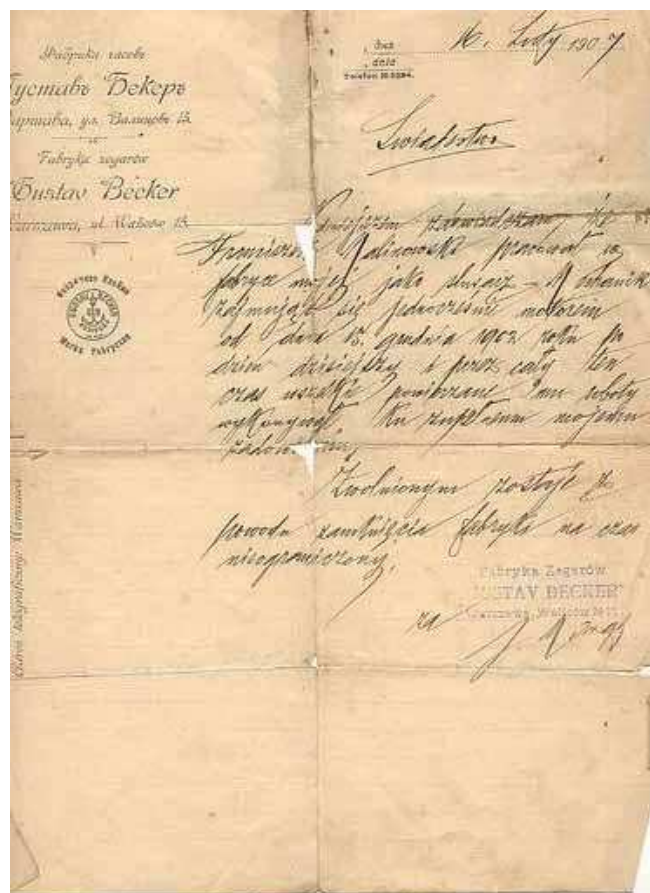
- Na telewizję chodzę do sąsiadów i tylko wtedy, gdy jest audycja profesora Zina. Telewizja pochłania człowieka całkowicie i nie można oglądać audycji i malować. Co innego z radiem. Muzyka pomaga w twórczości.

- Kiedy zaczął pan malować?

- To było bardzo, bardzo dawno temu. Przed wojną skończyłem siedem klas. Na dalszą naukę nie było

Ciekawostka

Zaświadczenie z roku 1907 wystawione przez Fabrykę Zegarów Gustawa Beckera w Warszawie



mej rodziny stać. Poszedłem do Junackich Hufców Pracy. Marzyłem i o nauce i o malarstwie. Mój pierwszy portret prezydenta Mościckiego wysłany do Warszawy zwrócił na mnie uwagę „czynników kulturalnych”. Ale kiedy postarano się mną zaopiekować wybuchła wojna. Miałem wówczas 21 lat. Potem przyszła okupacja i wyzwolenie. Wstąpiłem do wojska i walczyłem na różnych frontach. Kiedy się wojna skończyła byłem już dorosłym człowiekiem. Przed 1939 rokiem los zetknął mnie z Jerzym Kossakiem i Wlastimilem Hofmanem. Mówili, że podobno mam talent...

Czesław Biały jest malarzem amatorem. Jego prace są cenione i znalazły się w wielu placówkach kulturalnych. M.in. znajdują się w Muzeum Śląskim we Wrocławiu. Wystawiane są na przeglądach sztuki nieprofesjonalnej w kraju i za granicą.

Trochę zrozumienia. Czas mej wizyty dobiega końca. Oglądam jeszcze szereg szkiców, obrazów, w których Czesław Biały daje swą wizję świata. Świebodzicki Nikifor nie ma łatwego życia. Chce tylko pracować twórczo, a to jego malarstwo jest rozmaicie rozumiane. Niektórzy uważają, że robi na tym majątek. Inni mówią, że dziwak. A Czesław Biały po prostu inaczej nie wyobraża sobie życia (artykuł Zbigniewa Mosingiewicza)

Świebodzickie zegary



Stosunkowo nieduży zegar (80 cm wys) - średnica cyferblatu 14cm. Pochodzi z lat międzywojennych. Obudowa dębowa, na tylnej ścianie pieczęć sklepu „Polonia - Warszawa”, mechanizm Beckera. Napis na cyferblacie „Gustav Becker” oraz sygnatura na werku. Gong spiralny.

Listy w sprawie przeszłości

List otrzymany w dniu 26 czerwca 1998 (brak daty napisania)
Pan Burmistrz Świebodzic.
Szanowny Panie!

Być może niecodzienny list od starego już człowieka zdziwi Pana i pomyśli Pan ktoś to zawraca Panu głowę zabierając cenny czas.
Ale, - ten stary już człowiek, emeryt, kiedy miał 12 lat został przywieziony z Powstania Warszawskiego

Stare pocztówki



Widokówka przedstawia nieistniejącą willę przy ul. Mikulicza 36 (u zbiegu ulic: Zamkowej i Mikulicza) Po wojnie prawdopodobnie siedziba wysokiej rangi oficera radzieckiego. Zniszczona przez wycofującą się Armię Czerwoną około 1947r.

Widokówka i tekst Pana Marka Mikołajczaka

w sierpniu 1944 roku do Świebodzic, wtedy Freiburg Schl. Zagoniono go, niewolnika III Reich do ciężkiej, 12 godzinnej pracy w Beton Werke Renner, a później do Möbel Werke Steiner na Bahnhof Str.

Po wojnie nie miałem odwagi przyjechać do Świebodzic. Wejść do miejsc niewolniczej pracy i niewolniczego zamieszkiwania. Nie chciałem widzieć miejsc gdzie sporo przesiałem piasku na dachówki, gdzie dużo naciąłem desek na skrzynie do amunicji, dużo wyładowałem desek z wagonów. Dużo załadowałem skrzynek do wagonów.

Teraz ten stary człowiek chciałby zobaczyć dzisiejsze Świebodzice. Chciałby, gdyby mógł, wejść do wspomnianych zakładów. Oczywiście gdyby mógł tanio gdzieś u Was przenocować ze dwie noce.

Może prowadzicie Państwo kronikę Świebodzic? Może mieszkają między Wami byli niewolnicy z Freiburg Schl.? Pytań ciśnie się dużo. Fotograficzny obraz tamtych dni mam zawsze przed sobą. Ciekawa konfrontacja byłaby z dniem dzisiejszym, z pionierami z Fryborka, tak Świebodzice zaraz po wojnie nazwano. Mam taką mapę z 1945 roku.

Czemu zwracam się do Pana? A do kogo, jak nie do Gospodarza! Pan przecież dowodzi z Ratusza, gdzie kiedyś z literą „P”, z czapką w rękę, my niewolnicy III Reich stawaliśmy na wezwania lokalnych władz III Reich. „My banditen aus Warschau” często to słyszeliśmy.

Czy prośba moja jest wygórowana lub niedorzeczna Panie Burmistrzu?

To tylko zwyczajna prośba starego człowieka. Załączam wyrazy szacunku! Tadeusz Cieślak
Warszawa.

Komisja Heraldyczna stwierdza, że wizerunek herbu przyjęty uchwałą Rady Miejskiej z 15 lutego 1996 r. nie jest poprawny pod względem graficznym. Mankamentów herbu jest kilka. Kształt tarczy herbowej - winna być dołem półokrągła (w zał. zalecany wzór tarczy tzw. hiszpańskiej). Niepoprawny wizerunek gwiazdy i półksiężyca: promienie gwiazdy powinny być przedstawione jako ostre (obecnie zbudowana jest z dwóch nałożonych na siebie trójkątów równobocznych), a półksiężyc bardziej wklęsły. Ponadto całość winna być rysowana zdecydowanym konturem.

Problemem jest jednak interpretacja dwójakiego przedstawiania głównego godła herbu, tj. baszty. Od ustalenia, czy jest to baszta traktowana jako wieża obronna, czy też przedstawienie wieży bramnej, zależą pozostałe szczegóły. Mianowicie w pierwszym przypadku uzasadniona jest czerń w prześwicie wejścia, w drugim prześwit pola tarczy, czyli błękit oraz ukazanie brony, czyli kraty u góry bramy. Konfrontacja znanego materiału sfragistycznego i heraldycznego pozwala tylko na jednoznaczne stwierdzenie, że herbem miasta zawsze była baszta, której towarzyszyły księżyc i gwiazda, ale już szczegóły przedstawiane były różnorodnie. Godło w herbie jako obronną basztę interpretują trzy wydawnictwa: M. Gumowski, *Herby miast polskich*. Warszawa 1960, s. 321, *Polskie herby miejskie*, wyd. „Wspólna Sprawa” Warszawa 1963, tabl. 30 nr 594 (tu nadto zielona murawa u podstawy) oraz *Miasta polskie - w Tysiącleciu* T. II, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, tabl. CXXII. W opracowaniu A. Plewako, J. Wanag, *Herbarz miast polskich*. Warszawa 1994, s. 227 jest to wieża bramna.

Interpretacji nie ułatwiają opublikowane źródła. Najwcześniejsza pieczęć opisana przez M. Gumowskiego, *Najstarsze pieczęcie miast polskich XIII i XIV w.*, Toruń 1960, s. 216, nr 442 przedstawia „basztę forteczną z bramą u dołu i gwiazdami z boku.” W. Strzyżewski, *Treści symboliczne herbów miejskich na Śląsku, Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim do końca XVIII w.*, Zielona Góra 1999, s. 213,

przytacza za Hennenfeldem, *Silesiographia Renovata* z 1704 r., że jest to „wieża, którą otaczają księżyc i gwiazda”, a za Zimmermannem, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien* (tomy wydane w latach 1783-1795), że „herb zawiera starą wieżę, po prawej półksiężyc, po lewej gwiazda”.

Odpowiedź na przedstawione rozbieżności może przynieść zatem dopiero dokładna analiza materiału sfragistycznego. Dotyczy to również miejsca w herbie księżyca i gwiazdy (które przedstawienie z której strony wieży), a także barw proporców na wieży. Te ostatnie chyba dopiero w XIX w. zostały pierwszy raz przedstawione jako strefowe. Ostatnią wątpliwością jest usytuowanie samej wieży w polu tarczy: na murawie, dochodząca dołem do kraju tarczy, czy też luzem.

Wydaje się, że herb reprodukowany w opracowaniu A. Plewako i J. Wanaga zawiera przedstawienie będące syntezą najpóźniejszych wizerunków, logiczną w warstwie znaczeniowej, bowiem właśnie wieża bramna uważana jest za symbol reprezentujący całe miasto. Można by, więc przyjąć tę wersję herbu (kserokopia w załączeniu). Niemniej i ten wizerunek ma mankamenty: księżyc powinien być srebrny (biały), a nie złoty (żółty), proporce na wieży są zbyt małe, należałoby wzmocnić kontur godła.

W projekcie herbu należałoby też określić natężenie barw tarczy herbowej i godła w poligraficznym systemie CMYK lub PANTONE, co zapobiegnie błędom w powielaniu barwnych przedstawień herbu.

Chcąc jednak zgłębić zagadnienie poprawnego historycznego godła herbowego Świebodzic należałoby przeprowadzić odpowiednią kwerendę archiwalną. Winna ją przeprowadzić osoba ze znajomością heraldyki, umiejąca interpretować materiał sfragistyczny.

Jednocześnie Komisja Heraldyczna zauważa, że wiele miast polskich, oprócz herbu wprowadza też flagi, zwykle nawiązujące do barw herbu lub powtarzające jego godło w całości lub w części. Byłoby wskazane, aby i miasto Świebodzice wprowadziło swą flagę jako drugi naczelny symbol miejski.

W przypadku, jeśli Rada Miejska zechce wprowadzić nowy wzór herbu (i być może ustanowić flagę) projekty tych znaków powinny być przesłane do opinii Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.



„Świebodzice - Dzieje Miasta” - Adam Rubnikowicz

Korekta: Robert Sysa. Stale współpracują: Bolesław Kwiatkowski, Edward Hałdaś, Daniel Wojtucki, Wojciech Orzel, Róża Stolarczyk.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory oraz dla MBP w Świebodzicach.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl Tel. (kom) 0-602-380-483 **Przedruk możliwy po podaniu źródła**